ROZMAITOŚCI.

Dnia 22. Października **N.er 43.** **Roku 1842.**

NOC NA MORZU.

PRAWDZIWE ZDARZENIE Z NAJNOWSZYCH CZASÓW.

»Kochany przyjacielu! Pozwól, abym ci opisał wypadek, który się podczas mojéj podróży na morzu wydarzył, i który tak wielkie na umyśle moim sprawił wrażenie, że o nim póki życia mego nie zapomnę!

Już od dawna pragnąłem widzieć spaniałe, majestatyczne morze. Nakoniec stało się zadość życzeniu mojemu. Okręt miał prócz kapitana i majtków więcéj niż sześćdziesiąt osób na pokładzie. Nie długo trwało, a wybrzeże, na którém powiewając chustkami, żegnali nas znajomi i przyjaciele, zniknęło z naszych oczu. Jakże uroczyste obudza się w nas uczucie, gdy stojąc na okręcie, puścimy wzrok w ogromny przestwór i nie ujrzymy, jak tylko niebo i wodę; pod sobą niezmierną przestrzeń rozlanego kryształu, a nad głową nieprzejrzany błękit rozpostartego nieba! Jakaż okropna głębia ukrywa się pod naszémi nogami! Gdyby niebotyczna wieża przy kościele świętego Szczepana zapadła się w to straszne topielisko, nie błysnąłby nawet jéj orzeł na powierzchni i swobodnie mknąłby okręt po nad ten zatopiony kolos olbrzymi. Głęboko pod twoimi stopy ma delfin, wieloryb i haj chłodną swoję siedzibę, a na dziwacznych zwierzokrzewach wspina się pająk morski. Gdy się ujrzysz na téj nieprzejrzanéj, wodnéj puszczy, twojéj pamięci nasuwają się mimowolnie owe bajeczne syreny; zdaje ci się, że te urocze czarodziejki, te miło-blade huryski z swoim mokrym, koralami i perłami przeplatanym warkoczem, z pożądliwém, gorącém okiem wybłysną na wierzchnią z błękitnego raju i rozwiodą pieśń miłosną, która słodyczą swego miło-dźwięku szaleństwo i śmierć sprawia!

Po pokładzie okrętu przechadzała się prześliczna, oswojona, do kapitana należąca papuga, szczebiocąc nieustannie: »Bodajto podróż na morzu!«

W gronie towarzystwa naszego znajdowała się także młoda matka, któréj niemowlę mające dopiéro kilkanaście miesięcy, niebezpiecznie zachorowało a po dniach kilku umarło. Miluchny ten, zawcześnie zwiędły kwiatek, trzeba było pogrzebać w wiecznych odmętach morza. Gdy ta smutna nadeszła chwila, martwe ciałko złożono z kamieniem u nożek, na śmiertelnéj deszczułce, którą jeden z majtków w poprzek nad krawędzią okrętu trzymał. Ubrano je w śnieżne giezłeczko, rączki złożono jakby do modlitwy, na szyi zawieszono na czerwonym jedwabnym sznureczku krzyżyk złoty, a w miękkie rozpuszczone złote włosy, powplatano kwiaty sztuczne. Spokojnie mrzały zamknięte oczka, na usteczkach usnął ostatni, najsłodszy uśmiéch do matki, na jagodkach widać było jeszcze lekki rumieńczyk, a dołki u podbródka dodawały niewymownego wdzięku i słodyczy téj niebiańsko-słodkiéj twarzyczce; zdawało się, jakby najmłodszy, najmilszy anioł boży, miał być w odwieczną otchłań morską zatopionym! Gdy w żalu nieutulona matka po raz ostatni ucałowała pieszczotę serca swego, i z rozpaczą w niebo spojrzała, zadzwonił kapitan dzwonkiem, majtek przechylił deszczułkę, a białe, różami ukwiecone ciałko spadło w grób morski. Damy się zalały łzami. Długo, jakby ołów', ciężył smutek na pokładzie okrętu.

Nareszcie dla przerwania téj ponuréj ciszy, jeden z majtków zbliżył się z prośbą do młodego Polaka, aby dla rozweselenia towarzystwa, chciał użyć umnictwa swego. Mieliśmy bowiem między sobą ucznia sławnego Lipińskiego. Lecz wirtuoz ten nie chciał tym razem przychylić się do prośby majtka.

W czasie mojéj żeglugi zabrałem przyjaźń z pewnym Turkiem znakomitego urodzenia. Przed kilkoma laty opuścił on swoję ojczyznę, gdzie utraciwszy spokojność duszy, dla rozpędzenia chmurnych myśli, odbywał podróż po świecie. Twarz jego miała coś szlachetnego, i zdaje się, że była kiedyś piękną, ale zmartwienie i gorycz życia, okryły ją ponurym smutkiem. Rozmowa jego podobała się mi niezmiernie, jakoż z każdym dniem czułem do niego coraz większe przywiązanie.

Gdy noc zapadła, zeszedł księżyc i rozlał swe promienie po całéj przestrzeni morza. Zdawało się, że z po-za chmur wychyliło się boskie oblicze, które od wszelkich ziemskich cierpień jest wolne! Młody Polak, będący na pokładzie, grał zadziwnie pięknie na skrzypcach utwor swojego mistrza. Tęskliwe, żałośne dźwięki rozlały się w powietrzu i zwabiły swą słodyczą delfina do okrętu, a Muzułmanin rozrzewnił się do żywego. Wyjął z zanadrza złoty, w kształcie muszli, drogiémi klejnotami wysadzany futeralik, na którym był napis turecki. Przy blasku księżyca spostrzegłem łzę, która z posępnych jego oczu na ten futeralik spadła. Nie umiejąc po turecku, zapytałem co oznacza ten napis. Muzułmanin wytłumaczył mi go jak następuje: »Ałła ukrył wiele drogich klejnotów w ziemi, ale najcudniejszym klejnotem w świecie, są oczy dziewicze!«

Turek ten bardzo się wcześnie ożenił. Nie miłość, lecz stosunki majątkowe znagliły go do zawarcia związku z niemiłą, brzydką, ale bardzo znakomitego urodzenia niewiastą, któréj nietylko na łagodności, ale nawet na innych domowych cnotach zbywało. Jednego dnia wszedł jéj mąż do swojéj komnaty, kazał niewolnikowi nalać dla siebie pełny puhar najsmakowitszego wina, i będąc sam jeden, wychyliwszy go, zawołał z uniesieniem: »Ałła ukrył wiele świetnych klejnotów w wnętrznościach gór swoich, ale ja za najśliczniejsze klejnoty w świecie mam dwoje ócz dziewiczych!«

Ten wykrzyk uniesienia wzbudził w małżonce, która go u drzwi podsłuchała, najjadowitszą zazdrość. Przebrawszy się po męzku, śledziła ona tak długo każdy krok męża, aż pokąd się nie dowiedziała, że w domu, do którego on uczęszcza, mieszka turczynka, niewolnica, mająca najpiękniejsze oczy na całym Wschodzie, któremi każdego mężczyznę czarując, prawie do szaleństwa przywodzi. Rozjątrzona oznajmiła o tém swojéj matce, a ta zaniosła skargę do swego syna, baszy.

Gdy nadeszła rocznica urodzin Muzułmanina, krewni żony przysłali mu dwa arabskie konie, kosztowne pistolety i inne drogie dary w upominku. Teszcza zaś kazała mu doręczyć złoty, w kształcie muszli, klejnotami wysadzany futeralik z napisem: »Ałła ukrył wiele świetnych klejnotów w wnętrznościach gór swoich, lecz najśliczniejszémi klejnotami w świecie, są dla mnie dwoje ócz dziewiczych!« Okropnym przestrachem nabawił go ten podarek zemsty, a otworzywszy futeralik, ujrzał treść jego: dwoje ócz krwawych! Nieszczęśliwą dziewicę zawiązano w worek i rzucono w głąb morza.

Z niewysłowioną boleścią serca wszedł on do pokoju małżonki i pokazując jéj złotą muszlę, zawołał: »Spojrzyj tu gadzino! To jest twoje dzieło! Wiedz o tém, że cię na wieki porzucam, i nigdy nienawidzieć nie przestanę! Jedno słowo łagodnéj, pobłażającéj żony, byłoby mnie może zwróciło na drogę mojéj powinności. A ja byłbym się starał zapomnieć o dwojgu ócz najpiękniejszych na całym Wschodzie! Ale twoja twarz jest szkaradna, a jeszcze szkaradniejszą dusza twoja, tak szkaradna, jak zaraza morowa! — O przeklęctwo tobie i wieczna nienawiść moja, okrutna, obrzydliwa kobiéto!«

* * *

Żegluga nasza była pomyślną, aż oto razem uderza okręt o lodową skałę. Czarna noc zalegała morze, a my spoczywaliśmy w naszych sypialniach; przeraźliwy głos majtków, że okręt tonie, zerwał nas ze snu. Chwyciwszy na siebie, cośmy na podoręczu

mieli, wybiegliśmy przestraszeni na pokład, gdzie już osada okrętowa szalupę i barkę na morze spuszczała. W okamgnieniu skoczyło kilku podróżnych do szalupy. Tuż za nimi wskoczyła jakaś młoda dama, ale w téjże chwili przystąpił kapitan i rozkazał, by na okręt wróciła. Dama odrzekła mu śmiało: »Dla czegoż nie dozwalasz mi wpan ocalić życia mego? Wszakżem ja wpana nigdy w mojém życiu nie obraziła!« Kapitan odszedł nie rzekłszy ani słowa.

Szalupa miała już około trzydziestu ludzi. Jeszcze wstąpiło w nią cztéry osób szkockiéj rodziny, ale jedna z sióstr pozostała była na tonącym okręcie. Kapitan wrócił z szalupy na pokład, i wziąwszy młodą dziéwczynę na barki, spuścił się po linie, którą szalupa do okrętu przymocowana była. Teraz poodcinano liny, a obiedwie barki ruszyły na morze.

Coraz bardziéj pośród nocy gwiazdami oświetlonéj, lała się do okrętu woda. Widziałem grupę osób, które na pokładzie dla oczekiwania zbliżającéj się śmierci pozostać musiały. Jeden załamawszy nad głową ręce, patrzył w niebo, zdawało się, że oczyma pełnémi rozpaczy, jak ostrémi strzałami chce przebić strop błękitu i że w tym nieprzejrzanym słońc ogrodzie, wszechwładnéj pomocy szuka! Drugi padł na kolana i struchlały modlił się drżącémi wargi na głos. Trzeci opuścił zemdlone ręce i osłupiałym wzrokiem patrzył z zimną rozpaczą w odmęt, który go wkrótce miał pochłonąć. Czwarty, nie mając odwagi spojrzéć ostro w oczy śmierci, wziął butelkę i wychylając z niéj do dna napój odurzający, uśmiéchał się do gwiazd na niebie, a tak zapity, zbliżał się do przebytku wieczności. Piąty wołał: »Żegnam was, matko, bracia i siostry! Zawiszczę wam! Szczęśliwi! Wy będziecie spoczywać opłakani w grobie ziemi ojców waszych! A moim grobem i trumną moją, będzie haj żarłoczny!« Lecz widziałem jednego, który stał mocno i spokojnie, jako mąż prawdziwy; w spojrzeniu jego widać było ponurą, zadumaną odwagę. Gdy ujrzał, że woda coraz bardziéj ciężki okręt w głąb pociąga, i że już jest bardzo blizko ostatnia stanowcza chwila, okolił się ciasno wyżéj głowy płaszczem, spojrzał raz jeszcze na piękne, gwiaździste niebo, a potém położywszy się twarzą ku ziemi, leżał jak posąg nieruchomy.

Nakoniec napił się okręt podostatkiem wody. Nadeszła rozstrygająca chwila. Okręt posunął się w głąb okropnie — przeraźliwie rozległ się w powietrzu głos nieszczęśliwych — raz jeszcze zatoczył się wał morski po nad pokład — a ciężki, wodą zalany okręt poszedł w otchłań z pośpiechem — śród spienionych odmętów zamarł śmiertelny krzyk tonących — na najwyższym maszcie zawiészona bandera, powiéwała jeszcze przez chwilkę nad powierzchnią — ale i ją połknęła niebawem głębia morska — w ostatniéj kropli morza odbił się raz jeszcze blask gwieździsty — a potém coraz bardziéj gładziło się morze — aż nareszcie zniknęły bez śladu, rozwiedzione kręgi!

Gdy się dzień zrobił, odczytał kapitan imiona majtków i podróżnych, którzy na szalupie się znajdowali, poczém od tego statku odłączyła się barka. Przez dzień cały, pomagał każdy koleją robić wiosłem. Nad głowami naszémi zawiésiło się szare niebo, i wkrótce dészcz lunął. Niektóre z dam miały na sobie tylko lekkie, nocne szlafroki; przemokłe dészczem, drżały od zimna. Kapitan i majtkowie widząc to, pozdejmowali z siebie niektóre zbędne suknie, ażeby je osłonić.

Za nadejściem wieczora, kazał sobie kapitan pokazać nasze zapasy żywności, lecz przeglądnąwszy je, zdawał się być bardzo zachmurzonym. Mieliśmy tylko trzy suchary, trochę mięsa i mały zasób wody. Kapitan uratował kompas i mapę, ztąd wiedzieliśmy, że od lądu 250 mil angielskich oddaleni jesteśmy! Pod zasępioném, dżdżystém niebem cicho i spokojnie kołysało nas ponure morze.

Kapitan okrętu wziąwszy papugę na ramię swoje, założył ręce i stanąwszy zadumany u czoła barki, patrzył osłupiałém okiem w posępną szarych fal pustynię. Zdawał się właśnie zajmować jakąś myślą, którą bez zwłoki wykonać przedsięwziął. Skinął na majtków, rozmawiał z nimi cicho i z wielką ostrożnością. Byłto człowiek mocno zbudowany, w oczach jego nie widać było najmniejszego śladu okrucieństwa, i owszem

litość malowała się na jego twarzy. Spostrzegłszy jednę z dam z obnażoną szyją, od dészczu i zimna drżącą, natychmiast zdjął z siebie futrzaną otoczkę, i dał ją damie, aby się nią otuliła. Skoro tego litośnego dokonał uczynku, w téjże chwili z krwią zimną oświadczył towarzystwu, że stan rzeczy bardzo jest smutny, i że mu nieodzowna konieczność każe większą część podróżnych wyrzucić w morze! Nie czekając, jakie wrażenie ten zamysł sprawi, mając w pomoc okrętowego kucharza, chwycił tuż przy sobie spokojnie stojącego podróżnego i jednym zamachem rzucił go w bezdenne topielisko! Przestrach obleciał całe towarzystwo, tylko sam kapitan nie zmienił bynajmniéj twarzy, a surowi majtkowie patrzyli tak obojętnie w morze, jakby tam nic innego, jak tylko kawał drewna rzucili.

Tegoż samego losu miał się spodziéwać mój przyjaciel Muzułmanin. Gdy kapitan ku niemu ramię wyciągnał, Muzułmanin patrzył mu spokojnie i bez obawy w oczy. Widząc to, ująłem kapitana za rękę i zacząłem go prosić tak serdecznie, jak tylko mogłem, aby mi przyjaciela przy życiu pozostawił. Lecz samo-władny pan majtków odpowiedział, że mu niepodobna przychylić się do prośby mojéj.

Na szalupie naszéj znajdowała się dama, królewskiéj, imponującéj postaci; nie uszło to baczności mojéj, iż czeladź okrętowa miała wielkie uszanowanie dla niéj; gdy więc powstała z miejsca i zaczęła prosić wraz ze mną, jużem cieszył się nadzieją, że mojego przyjaciela ocalę. Ale obok mnie stał znacznie otyły mężczyzna z twarzą zwyczajną; byłto człowiek powszedniego sposobu myślenia. Najważniejszą u niego rzeczą w świecie był obiad smaczny. Więc się odezwał: »Gdy tu Chrześcijanie ginąć muszą, pocóż tyle z poganinem zachodu.« Z pogardą spojrzałem na niego, ale on wzroku mego nie zrozumiał.

Muzułmanin widząc nadaremne usiłowania nasze, nie chciał znosić dłużéj naszego wstawienia się za nim, zbliżył się do szlachetnéj damy, dla podziękowania jéj za udział. »Nieraz już«, rzekł, »szukałem śmierci, alem jéj nie znalazł, teraz gdy mnie sama szuka, nie chcę jéj jak nikczemnik unikać.« Po tych słowach zwrócił się do mnie i uściskawszy mnie, rzekł: »Bywaj mi zdrów zacny przyjacielu! Jeżeli kiedy Wschodnie kraje zwidzisz, pozdrów odemnie moje góry i doliny ojczyste! Pozdrów odemnie owe rozkoszne cyprysowe gaje, wodoskoki i święte minarety; pozdrów groby przodków moich, pozdrów słońce i księżyc wschodni! Już ich nigdy, nigdy nie obaczę! Nie żal mi, że umiéram. Jeden skok, jedna chwila — i już po wszystkiém! Może ją ujrzę znowu, tę najpiękniejszą z dziewic, któréj oblicze niegdyś Wschodu słońce opromieniało! Może ona naprzeciw mnie wyjdzie jako huryska, wyjdzie jako czarno-oka, rajska dziéwica, i powiewając swoją zieloną chusteczką, zawoła słodkim głosem: »»Pójdź do mnie kochanku, ucałuj mnie, bo ja cię z duszy miłuję!«« Młodość jéj będzie wieczno-trwałą dla mnie, dźwięk jéj arfy będzie mnie kołysał na strumieniach pieściwych tonów swoich!«

Tu ujrzał, że kapitan z majtkami zbliżał się ku niemu: »Stójcie! Nie z nikczemnym wam sprawa! Sam sobie grób uścielę.«

To rzekłszy, stanął nad krawędzią szalupy. Żałośny byłto widok. Damy zasłoniły sobie twarz rękami. Ja patrzyłem wytężoném okiem w mego przyjaciela, chciałem widziéć, jak mąż śmierci się oddaje. Fale zaszumiały, turban spłynął — straciłem przyjaciela!

Nie długo trwało, a kapitan chwycił otyłego, któremu już naprzód z trwogi lał się pot z czoła. »Ach, przez miłość bożą, panie kapitanie«, zawołał płaczliwie tenże, »nie pozbawiaj mnie życia! Rozważ, co świat we mnie straci! Weź raczéj innego, który nie tak ciężko jak ja z tym światem się rozstaje, weź owego osiwiałego starca, który już dosyć żył na świecie, albo tego oto, co chudy i jak wrzeciono cienki.« To mówiąc, wskazał na mnie. »Wszak on oprócz tego utracił przyjaciela, i chętnie za nim w grób pójdzie.«

Widząc, że to nic nie pomaga, wyjął z kieszeni złotem napełnioną sakwę i rzekł: »Widzisz panie kapitanie, że niewdzięcznym być nie chcę, dam ci to wszystko, jeźli mnie przy życiu zostawisz.«

Kapitan zaprzeczył skinieniem. »Okropnie, bezbożnie«, rozwodził daléj nasz otyły zniewieściałe żale swoje, »toż ja mam w istocie w morzu ginąć, i żarłocznym hajom za żertwę służyć? Pocóż wyrzucasz wpan samych tylko mężczyzn w morze? Weź także jaką damę. Wszak mężczyzna potrzebniejszy światu; czemuż dla samych mężczyzn jesteś tak okrutny?«

Gdy kapitan zawsze jeszcze nie chciał ustąpić, otyły człowiek zawołał w rozpaczy: »Biada mnie, biada nieszczęśliwemu! Toż już nigdy nie ujrzę moich pięknych domów w Liwerpolu? Panie kapitanie, weź je sobie, a ocal mi życie!«

Kapitan odrzekł: »Wszystko co mi wpan mówisz, na nic się nie przyda, musisz pójść w morze.«

»Ja w morze! Proście za mną zacne damy, wszakże jestem Chrześcijaninem, a wyście za

poganinem prosiły! Jestem bogaty, która mnie z was ocali, będzie żoną moją, przysięgam uroczyście na wszystko co jest świętego! Panie kapitanie, mam dwie piwnic najlepszego wina. Ach mój Boże, mój Boże! Wszystko dam za moje życie!«

»Teraz się morskiéj wody napijemy«, odrzekł kapitan i chwycił go razem z majtkami; lecz on padłszy na ziemię, ujął za nogi kapitana, i zaczął przeraźliwie jęczéć z trwogi i przestrachu! Byłto widok bardzo niemiły i blizki śmiészności. Lecz tę katastrofę zakończyli oburzeni majtkowie, i podniosłszy w górę, rzucili nim z pokładu, a śród przeraźliwego krzyku połknęły go bałwany morskie.

Gdy jedna z dam zapytała kapitana, ażali z rodziną swoją obawiać się ma tegoż samego losu, odrzekł tenże: »Nie.«—Jednego z mężczyzn, którego już byli schwycili majtkowie, puszczono jedynie dla tego, że miał żonę, a kapitan oświadczył, iż mu nie wolno męża z żoną rozłączać.—Drugi pochwycony, zażądał chwilkę tylko życia, dla pojednania się z Bogiem. Gdy skończył modlitwę, trwoga śmiertelna odjęła mu siły tak, iż padł zemdlony, a więc bez oporu rzucono go w odmęty.

Tu dopiéro nastąpił wypadek bardzo traiczny, którego póki życia nigdy nie zapomnę! Na pokładzie szalupy, było także dwoje kochanków. Gdy okręt nasz jeszcze swobodnie pruł morskie fale, ujrzałem na pokładzie dziewicę majestatycznéj postaci, przypatrującą się z rozkoszą wschodzącemu słońcu, oblaną świéżym purpurowym blaskiem. Byłem w téj chwili tego mniemania, że na zwiérciadlanym, miryjadami róż zasianym krysztale, widziałem boginią morza! Zielonym jéj welonem powiéwał wietrzyk poranny, szata jéj lśniła się jak śnieg świéży w łunie dnia młodego, a na czystém, spokojném tle wody, odcieniał się uroczo jéj wizerunek. W życiu mojém nie widziałem piękniejszéj kobiéty! Na jéj ramiona spływał bujny strumień włosów, czarniejszych niż najciemniejsza noc rozpaczającego serca! Po miękkiéj jak puch łabędzi, jak z alabastru utoczonéj szyi, wiły się sine linije żyłek ukrytych; postać jéj przywodziła mi w pamięć wizerunek Maryi Stuart! Malowniczy, śnieżny jéj gors zdawał się być wyciosanym ręką Kanowy z najczystszego kararyjskiego marmuru! Obok stał jéj kochanek, smukły, wysokiego wzrostu, silnie zbudowany mężczyzna. Oboje spromienieni blaskiem złotego poranka, patrzali sobie uroczysto w oczy, jak gdyby między sobą na śmierć i życie przymierze stanowili!

Gdy dla rzucenia w morze, kapitan zabiérał się schwycić tego młodego mężczyznę, dziéwica zbladła jak chusta, i objęła w swe ramiona tak mocno kochanka, jak gdyby go już z jéj objęcia żadna moc nieba i ziemi wydrzéć nie zdołała.

Kochanek spojrzawszy na dziéwicę, zbladł podobnież i rzekł do kapitana: »Gdyby tu o moję tylko szło osobę, nie prosiłbym o moje życie, i poszedłbym za przykładem Muzułmanina. Ale gdy ta dziéwica kocha mnie i jest moją narzeczoną, proszę więc i zaklinam wpana mości kapitanie, zachowaj mnie przy życiu, abyś za jednym razem dwie osób życia nie zbawił. O, gdybyś wiedział, ile ja dla osiągnienia jéj ręki nadzwyczajnych przeszkód i trudności pokonać musiałem! Teraz jestem u celu, gdyż mnie za dwa miesiące kapłan z nią ma połączyć.«

Kapitan odrzekł: »Nie mogę między mężczyznami robić wyjątku; jedne tylko damy, tudzież mąż i żona, są z tego rygoru wyjęte, wszyscy inni mężczyźni ginąć muszą.«

Piękna dziéwica usłyszawszy to, padła przed kapitanem na kolana, a strumień łez puścił się z jéj oczu.

»Mości kapitanie, patrz na te łzy, które za mną czuléj, niż wszelkie wysłowienie błagają.«

Gdy kapitan na zapłakaną, klęczącą przed nim spojrzał dziéwicę, zdawało się, że jakiś zawistny duch obudził się w jego duszy. Przypatrując się uroczym wdziękom płaczącéj, zdawał się zazdrościć jéj kochankowi szczęścia skojarzenia się z istotą tak rzadkiéj piękności. W téjże chwili dwóch majtków chcąc położyć koniec tym żalom, rzuciło się z tyłu na swą ofiarę. Młodzieniec uniesiony gniewem za ten podstęp zdradziecki, i przerażony trwogą, że po tylu trudnych, pokonanych zawadach ma na wieki utracić skarb najdroższy; z szybkością pioruna zwrócił się do swoich katów, i tak silnie ugodził pięścią jednego z majtków w piersi, iż ten, jakby ramieniem olbrzyma pchnięty, padł grzbietem na krawędź szalupy i przeważywszy się wleciał głową w morze.«

Majtek ten był ulubieńcem i przyjacielem kapitana. Straszliwym gniewem spłonęła twarz jego, okropne wyzionął przekleństwo, i przysiągł na niebo i ziemię, że zabójca majtka musi pójść w morze, choćby mu w pomoc sam anioł z nieba zstąpił. Tu owa majestatyczna, spaniała dama, która wielki wpływ wywiérała na czeladź okrętową, powstała znowu z miejsca, a z nią razem inna jeszcze dama i zaczęły obie tkliwie prosić kapitana, aby zachował życie narzeczonemu nieszczęśliwéj dziewicy; ale wszelkie prośby, wszelkie zaklęcia i łzy były nadaremne i nie mogły zmiękczyć rozsrożonego serca marynarza. Powtórzył on z zaciętszym je-

szcze gniewem: »Że go nic nie ocali i że zginąć musi!«

»Niech i tak będzie!« rzekł na śmierć przeznaczony, »ponieważ tak pożądliwie na życie moje powstajecie, więc niech się stanie, ale go wam jak potulny baranek nie oddam, i drogo wam je sprzedam! Toż sądzisz kapitanie, żem piłką w twoich rękach, i że z ludzkiém życiem dowolnie, jak samowładny tyran igrać możesz?« To mówiąc, błysnął z za-nadrza długim, ostrym sztyletem i podniosłszy go w górę, zawołał: »Pójdźcie tu wy psy morskie! Któryż z was ma ochotę doświadczyć, jak głęboko ostrze tego sztyletu sięga? Ktokolwiekbądź zbliżyć się do mnie poważy, przysięgam, że w nim tę broń utopię!«

Wyznać muszę, że gdym go w téj postawie ujrzał, zdało się mi, iż widzę bohatéra z dawnych greckich czasów.

»Mam ja na to sposób!« odrzekł kapitan. »Ciśniesz mi zaraz ten sztylet w morze, albo —« to mówiąc, chwycił na wpół dziewicę i silnym zamachem przechylił ją nad morze — »albo tę dziéwczynę wrzucę w tę otwartą bezdenność!« Na te słowa majtkowie otoczyli kapitana.

Czerwony jak szkarłat rumieniec w twarzy walczącego, zmienił się w bladość śmiertelną; stanął jak skamieniały, gdy omdlałą ujrzał kochankę wiszącą nad przepaścią morską! opuścił ramię, cisnął sztylet w morze, łzy potoczyły się po jego licu, a gorzki uśmiéch osiadł mu na ustach. Gdyby rozsrożony marynarz był tylko z ramion puścił uchwycone brzemię, jużby nieszczęśliwą dziéwicę było morze pochłonęło! »Ocal ją!« zawołał żałośnie, »chętnie pójdę na śmierć! Żegnam cię najdroższa! Widzisz przeznaczenie nasze! Widzisz czego los okrutny po nas wymagał! Żegnam cię najwyższe dobro życia mego — żegnam na wieki!«

Widziałem ja wiele smutnych scen w mojém życiu i o niejednéj zapomniałem, a nawet musiałem zapomnieć, chcąc żyć na tym świecie, ale nigdy nie zapomnę tego bolesnego uśmiéchu i tego wybuchu rzewnego płaczu, jakim się zaszedł młodzieniec rzucając się w otchłań morza!

Gdy dziewica odzyskała zmysły, zaczęła go szukać oczyma, pytając z trwożliwością: »Gdzież on? Gdzież się podział?« Kapitan nie odrzekł ani słowa, tylko z zimną surowością nasyconéj zemsty, wskazał na głębią.

Dziewica postrzegłszy to skinienie, zerwała się z miejsca. Jak piorun utkwił nieodmienny zamysł w jéj duszy. Przestała płakać, nie narzekała już; na jéj twarz wystąpiła zło-wroga spokojność, i taka bladość, jaką na marmurowych postaciach popielnie widzimy, »Najmilszy, ja ciebie nie przeżyję!« zawołała. »Pójdę do ciebie! Żadna moc ziemska nie rozłączy mnie z tobą!«

To rzekłszy, zrzuciła z siebie z obrzydzeniem futro, którém wprzódy kapitan był ją osłonił. Jak śnieg biała błysnęła szyja, cudnie piękne odkryły się ramiona. Stanęła nad krawędzią nawy, w długiéj, białéj szacie, strumień czarnych włosów spływał na ramiona, w oku jéj tlił żar głęboki, który już nie należał do tego świata. I nim chwila minęła, uniesiona najgorętszém uczuciem wiernéj miłości, najpiękniejsza z ziemianek, piękniejsza niż Safo — rzuciła się tak chętnie w bezdenne odmęty, jak gdyby morze było tylko błękitném, purpurą i złotem słońca, dzierzganém łożem małżeńskiém! Biała szata wzdęła się jak puch łabędzi na falach — trzymała się przez chwilę na powierzchni, nareszcie poszła jak ołów na dno — z głębi jeszcze raz łysnęła, ale już coraz się spieszniéj gubiła, a nakoniec zniknęła jak cichy, swobodny sen, nad którym dumając, od płaczu się wstrzymać nie można!

Na ramieniu kapitana usiadła znowu papuga i zaczęła szczebiotać: »Bodajto podróż na morzu!«

Nazajutrz przestał deszcz padać, noc przeminęła. Znowu wzejszło spaniałe słońce, znowu roześmiało się piękne, niezmierzone przestworze morza. Pośród téj bezdusznie uśmiéchającéj się przestrzeni, moje głucho-bijące serce było żałobnym dzwonem wiecznie zgasłéj przyjaźni i miłości!

Zawsze jeszcze widzę śród błękitnéj powodzi bielejącą się szatę, zapada ona coraz głębiéj i niknie! Zawsze jeszcze widzę bladą jak chustę, milczącą jak posąg, twarz uroczą. Już nigdy promień wschodzącego ani zachodzącego słońca nie ucałuje téj twarzy! Czy podobna, a przecież toż samo złote słońce przymila się jeszcze do pięknéj, ale okrutnéj fali, gdy tymczasem w głębi zimnych porostów morskich, spoczywa ciało przecudnéj dziewicy, i czeka na żywy grób potworów morskich!« —

K. R. M.

(Świadek wypadku.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 42. i obejmuje: 1) Jak się rośliny żywią i co stanowi ich pożywienie podług chemii organicznej zastosowanéj do rolnictwa pana Liebiga. (Dokończenie). 2) O towarzystwie wzajemnego zabezpieczenia się od straty rogacizny i koni u nas się zawiązującem. 3) O jagniętach. 4) O okolicznościach wywierających wpływ korzystny na fabrykacyję cukru z buraków. (Dokończenie). 5) Wiadomości czasowe.

Ner 20. *Dziennika mód paryskich,* wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Kilka rysów z powieści Adama Gorczyńskiego. (Dokończenie). 2) Wiadomość literacka: Rozmaite pisma Ludwika Kropińskiego.

Stanisław Moniuszko, ogłosił w Wilnie przedpłatę na *Śpiewnik domowy.* W programacie mówi: »Śpiéwnik mój zawierać będzie zbiór śpiewów na jeden głos z towarzyszeniem fortepijanu. Wiérsze, starałem się wybiérać z najlepszych naszych poetów, mianowicie: *Piosnki Sielskie*, tudzież *Piosnki wieśniacze z nad Niemna*, w nim umieściłem; będąc tego przekonania, że te utwory poetyczne najwięcej na sobie charakteru i barwy krajowéj okazywały. — Nadto poważyłem się jeszcze doświadczyć zupełnie nowéj u nas formy śpiéwu, który w opowiadaniu naiwném o *Dziadku* i *Babie*, w rodzaju baśni gminnych usiłowałem objawić. Z tych zatem względów śpiewnik mój może obudzić na swą stronę jakiś interes. Bo jeżeli piękne poezyje połączone z piękną muzyką zdolne są otworzyć sobie wstęp do ucha i serca najmniéj muzycznego, to nawet słabsza muzyka, która się mniéj szczęśliwie uda, przy poezyi celującéj, zyszcze dla siebie pobłażanie; a to, co jest narodowe, krajowe, miejscowe, co jest echem dziecinnych naszych przypomnień, nigdy mieszkańcom ziemi, na któréj się urodzili i wzrośli, podobać się nie przestanie. — Od pół wieku przeszło, ukazują się u nas to próbki wyrozumowanych, że tak powiém, pojedynczych śpiewów narodowych, to występują na scenę z różném powodzeniem operetki; kiedy, obok tego badacze prozodyi mowy polskiéj wydają ważne rozprawy: O *metryczności* i *rytmiczności* naszego języka, naginają jego śpiewność do rozmaitych wygórowań i spadków muzycznych; słowem, dla lubowników śpiewu narodowego i artystów ułatwia się codzień sposobność pracowania z powodzeniem na téj świeżo-wydobytéj niwie. — Wszelakoż nie wydała jeszcze dotąd obfitych plonów. Z każdéj strony obijają się o uszy powszechne narzekania na niedostatek śpiewu narodowego, chociaż prawdę mówiąc, nie można o to obwiniąć artystów z professyi. W miarę możności, środków i zachęceń, starają się oni najusilniéj temu niedostatkowi zaradzać. Iż pominę wielu innych, dawniéj już zasłużonych, Nowakowski w Warszawie, a Wojkowski w Poznaniu, wydali *Śpiewy*, w których dążenie, łatwość, oraz rzadka trafność zastosowania muzyki do myśli, oraz iloczasu słów, najznakomitszy dar, jakim się artysta-kompozytor odznaczyć i świetnie zabłysnąć może w swoim zawodzie, wyraźnie uczuwać dają. Nie godzi się zatém powątpiéwać, że za tak szczęśliwémi na téj drodze krokami, dalsze postępy snadniéj się już powiodą. — Dobrzyński, sławniejszy niestety! za granicą niż u nas, zapowiada ukazanie się swoich *Piosnek Sielskich*; pożądaną tę wiadomość, miarkując po rzadkim talencie niepospolitego i sprawiedliwie już ocenionego kompozytora, zapewne, każdy artysta, rzetelny znawca i bezstronny miłośnik śpiéwu, z zadowoleniem przyjąć musiał. Piękne te i wzorowe przykłady staną się niewątpliwie dzielnym bodźcem każdemu, poczuwającemu się na zdolnych w tym przedmiocie talentach, do spróbowania w nim sił swoich. Próby szczęśliwe lub nawet z mniejszém powodzeniem wykonane, utworzą z czasem zbiór przykładów, czyli materyjał, z którego ukształci się pomału szkoła narodowa, powstanie rozważna i na znajomości rzeczy ugruntowana krytyka, a z powszechném pojęciem kompozycyi, zachęta kompozytorów krajowych. — Godzi się zaiste miéć tę nadzieję, zwracając baczną uwagę na to cośmy powiedzieli, a na to najbardziéj, iż współcześnie pojawiło się kilka śpiewów prawdziwie wyższego stylu w muzyce. Świadczą one, że już u nas zaczęto pojmować poezyję narodowéj muzyki, i przeto o nią się u kompozytorów dopominać. — Po znakomitym talencie pana Moninszki, spodziéwamy się, iż jego *Śpiewnik domowy* będzie składem prawdziwie narodowych pełnych poezyj, melodyj, a przedsięwzięcie to powinno być wspiérane od wszystkich, którzy sobie życzą podźwignąć swojską muzykę.

Z Poznania: Wyszło tu dzieło: Puścizna po Janie Długoszu, dziejopisie polskim, to jest: *Kronika Wiganda* z Marburga, rycerza i kapłana Zakonu krzyżackiego, na wezwanie Długosza z rymowanéj kroniki niemieckiéj na język łaciński przetłumaczona, na polski język przełożona przez Edw. hr. Raczyńskiego, wydana przez Jana Vogta i Edw. hrab. Raczyńskiego.

Ludwik Filip, król francuzki, jako dziejopis. Jules Janin w broszurce pod nazwą: *Król Ludwik Filip,* mówi: »Wiadomo, że król pracuje co wieczora nad dziejami swego panowania. Pierwéj pracował dniem i nocą nad dziejami piérwszéj rewolucyi. Rzec można, że on razem z nią się urodził, towarzyszył jéj w najrozmaitszych jéj postaciach i zjawieniach, przetrwał w niéj wszystkie burze i zmienne koleje losu, znał wszystkie osoby, które w téj strasznéj trajedyi występowały na scenę, a nawet sam odgrywał niepospolitą rolę; przeto ani wątpić, że obraz, w którym on te wypadki przedstawi, będzie rzadki i doskonały. Zresztą do téj pracy są mu bardzo dogodne niektóre dla dziejopisa potrzebne własności. Ma on bystry, przenikliwy wzrok, oziębłość, znajomość ludzi, zdrowy rozum, trafny dar dostrzegania, rozwagę, płynny styl i dobrą pamięć. Każdy okres tych pamiętników iść będzie o lepsze z pamiętnikami księcia Talleyranda. Ileżto wypadków, wspomnień nie znajdziemy w tém piśmie! Ileżto w niém osób podług ich czynów osądzonych nie będzie!«

Angielski dług narodowy. Z wydanego niedawno publicznego wykazu, okazuje się, że niespłacony kapitał dnia 5. stycznia 1828 wynosił 777,476,892 funtów szterlingów, w roku 1831 wynosił 757,486,996 funtów szterl., a w styczniu 1841 wynosił 766,371,725 funt. szterl. Do zapłacenia procentów i pokrycia kosztów administracyi potrzebna summa wynosiła w powyższych latach 25,779,151 funt. szt. 24,377,379 funt. szterl. i 24,442,303 funtów szterlingów.

Piérścienie symboliczne. Pewien kupiec handlujący obrazami w Paryżu, wydał niedawno w pojedynczych poszytach zbiór rycin kolorowych pod tytułem: *Znaczenie kwiatów.* Pożądaną rzeczą byłoby wydać podobny zbiór rozmaitych piérścieni, które również jak kwiaty symboliczne znaczenie mają. I tak dwie ku sobie wyciągnięte lub ściskające się dłonie są symbolem szczérości, przez zamianę takich piérścieni, obowiązujemy się nawzajem być szczérymi. Złoty wąż z dyjamentem na głowie (piérścień ten nosi się zwykle na wskazującym palcu), jest znamieniem roztropności. Symbolem pochlebstwa zaś jest piérścień kulisty z prawdziwych pereł. Mały, z pięciu turkusików złożony piérścień, noszony na małym palcu, znaczy: Pamiętaj o mnie; duży gordyjski węzeł złoty, znaczy: Nierozdzielność, a trupia główka w żelaznéj obwódce: Odczarowanie. Ozdoba ta noszona na wskazującym palcu, a granatami i perłami wysadzana, oznacza: Serce, które na wieki jest skojarzone, ale bez wzajemności kocha. O piérścieniach przymierza, nadmienimy tylko pobieżnie, gdyż

mblema ich jest nazbyt znane; jednakże pierścienie te przez upowszechnienie się, nie straciły bynajmniéj na cenie i przyjemności. Każdy z dwunastu drogich kamieni z wyrytą na wierzchu gwiazdeczką, oznacza jeden z dwunastu miesięcy w roku. Granat oznacza miesiąc styczeń, ametyst luty, jaspis marzec, safir kwiecień, smaragd maj, onyks czerwiec, krwawnik lipiec, sardonik sierpień, chryzolit wrzesień, aquamarin październik, topaz listopad, a turkus grudzień. Początek symbolicznego znaczenia drogich kamieni, gubi się w zamierzchłéj starożytności. Cały opis szczegółów tego zabobonu, znajduje się w talmudzie. I tak wiadomo, że napierśnik żydowskiego arcy-kapłana, czyli czworo-boczny kawał materyi, którę tenże na piersiach nosił, i która część epodu czyli kapłańskiego pasa przykrywała, równie jak i jego infuła obrzędowa, całkiem kabalistycznémi figurami okrytą była. Sławny astrolog Lac. Gauric zrobił w roku 1560 dla Katarzyny medycejskiéj pas talizmanowy, do którego wziął myśl z Talmudu, i który dwunastą zodyjakalnémi kamieniami przyozdobił. Podobnież i Maryja Stuart nosiła na ramionach hieroglificzne bransoletki, jednakże czarodziejskie ich siły nie zdołały jéj ani tronu zachować ani życia ocalić.

Teatr w Lizbonie. Wielki narodowy teatr w Lizbonie zbankrutował niedawno, ale zebrało się kilkuset miłowników teatru, z których każdy dawszy luidora, od upadku go zachował. Na otworzenie sceny po tém bankructwie, aktorowie przedstawili ulubiony średniego wieku dramat, pod nazwą: *St. Dominik i Ś. Katarzyna.* O rodzimych dramatach portugalskich już teraz ani słychać, teatra tamtejsze zasilają się podobnie jak i u nas li tylko tłumaczeniem sztuk obcych. Ztąd można zrobić wniosek o intelligencyi szlachetnych Luzytańczyków: będą oni jeszcze ukarani za to, że swemu Kamoensowi z głodu umrzéć dali!

Nowy czeski teatr w Pradze. Dawno już słychać było o narodowym teatrze w domu pana Stögera, gdzie czeska Muza założyć miała swój przebytek. — Jakoż w saméj rzeczy znajduje się tam teraz piękny teatr, mający 42 przepysznych dekoracyj, malowanych przez pp. de Pian, Neele i Mössner, i bardzo sztuczną maszyneryję przez pana Weber urządzoną. Na téj scenie przedstawiane będą trzy razy w tygodniu czeskie dramata, a między témi także opery. Pomieniony teatr otworzono dnia 28go września b. r. jako w dzień Św. Wacława świetną uwertura, napisaną przez kapelmistrza J. Skraup, tudzież prologiem i komedyją pod nazwą: *Skrela.* Towarzystwo teatralne jest liczne i doborne.

Skowrónek, ten zwiastun wiosny, nie znajduje się w Ameryce, przeto wiele temu krajowi zbywa na poezyi. Jakkolwiek niepokaźnym jest ten ptaszek, jednakże przykro jest włościaninowi, że go nie ma. Dla tego bardzo trafnie wyraża się w téj mierze jedno z pism publicznych: W Ameryce jak i u nas przychodzi wiosna, ale z nią nie przybywa skowrónek! Ziemianin zasiéwa tam jak i u nas zboże, ale nad jego łanem nie wiésza się w powietrzu skowrónek! Utrudzony rolnik odpoczywa jak i u nas po pracy, ale mu nie przyśpiewuje skowrónek! — Starano się wprawdzie rozplenić w owym kraju tych lubych śpiéwaków, ale chociaż klima tamtejsze jest naszemu podobne, przecież go nie pokochały, i śmierć w niém znalazły. Może późniejszym czasom się to powiedzie. Wszakże i koni nie znano niegdyś w Ameryce, a teraz są już liczne stada. Tak opowiadał nam pewien wiary-godny włościanin, który tam przez ośm lat przebywał i zupełnie poznał stosunki krajowe. »Nie ma w Ameryce skowronka!« mówił on, »jam zawsze myślał sobie, iż te ptaszki nie tylko że u nas śpiéwają, ale mają nawet myśl do swojéj melodyi. Teraz dopiéro poznałem, że tą myślą jest: Zostań tam gdzieś się rodził!«

Bankier Tortonia, zrodzony w nizkim stanie, rozpoczął swój zawód małym handlem klejnotami między Paryżem a Rzymem. Gdy późniéj został bankierem, wszedł przez niespodzianą okoliczność w dość ścisłe stosunki z kardynałem Chiaramonti. Po śmierci Piusa VI., miało się odbyć w Wenecyi *Conclave* dla obrania nowego papiéża. Chiaramonti nie mógł się udać do tego miasta dla tego, że mu na pieniądzach zbywało. Tortonia zaliczył mu kilka set talarów; kardynał przyjechawszy do Wenecyi, został obrany papieżem i przyjął nazwę Piusa VII. Wywdzięczając się za tę przysługę, mianował Tortoniego swym nadwornym bankierem, późniéj margrabią a nakoniec księciem. W skutek nadmienionego zaliczenia pieniędzy jest teraz Tortonia jednym z najbogatszych kapitalistów w Europie.

W rozwalinach miasta Syrakuzy odkryto jaskinię, którą srogi Dyonizy, ów podsłuchiwacz, w skale wykuć kazał. Jest ona równie pomnikiem sztuki jak i okrucieństwa. Wewnętrzna budowa téj jaskini jest wiernem naśladowaniem budowy ludzkiego ucha; ma 18 stóp wysokości a 250 głębokości. Wiadomo do jakiego zamiaru użytą była. W pobliżu miejsca nazwanego *tympanum,* gdzie wszystkie promienie głosu w jeden punkt się zbiegały, przesiadywał tyran skrycie i podsłuchiwał. Po skończeniu budowy, kazał pozabijać robotników, aby się nikt o jego zamiarze nie dowiedział. Ztądto podobno powstało to przysłowie: »Strzeż się, bo i ściany mają uszy!«

Litość nie na swojém miejscu. Przed sąd sprawiedliwości w Szwecyi, wytoczył się niedawno osobliwszy wypadek. Pewnego na śmierć skazanego złodzieja powieszono na szubienicy, i nie postawiono przy nim straży. Mieszkający w pobliżu mielnik, który właśnie tamtędy przechodził, spostrzegł, że powieszony jeszcze oddychał. Wzruszony politowaniem, odciął sznurek, i zaniosłszy wisielca do domu, starał się mu życie przywrócić. Złodziej odzyskawszy zmysły, dziwił się z początku, że się ujrzał przy życiu, ale niebawem przyszedłszy do sił, rzucił się znowu do dawnego rzemiosła i zaczął okradać ludzi, a najpiérwszym z tych był jego dobroczyńca, na którym swój kary-godny przemysł wykonał. Młynarz rozgniewany taką niewdzięcznoscią, przywołał do pomocy parobka i powiesił powtórnie złodzieja na szubienicy, z kąd go tym razem już nikt nie wyratował. Sąd sprawiedliwości dowiedział się wkrótce o tym wypadku, ale nie ważył się sam wydać wyroku, lecz odesłał całą sprawę do apelacyi, która młynarza na zapłacenie pieniężnéj kary i na kilka miesięcy więzienia skazała, aby się nie ważył na przyszłość odrzynać złoczyńców z szubienicy, a potém sam być ich katem.

Najdroższe nogi w świecie ma tancérka Taglioni, kosztowały one dyrekcyję teatru w Petersburgu rocznie 80,000 rubli, miały rocznie na cztery miesiące urlop, a przeto pobiérały większą płacę, niż jaki wódz naczelny!

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Frańciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.